

Gazem przez Bałtyk

Z prof. dr. hab. inż. Jakubem Siemkiem, kierownikiem Zakładu Gazownictwa Ziarnego na Wydziale Wiertnictwa Nafty i Gazu AGH rozmawia Kinga Wolska



– Opinia publiczna w Polsce, a zwłaszcza politycy twierdzą, że umowa pomiędzy Rosją i Niemcami o budowę gazociągu północnego pod dnem Morza Bałtyckiego jest decyzją polityczną. Czy rzeczywiście?

– Ja tak nie twierdzę. Gdybym miał szacować, to tylko w jednej czwartej wpływ na tę decyzję miała polityka, natomiast w trzech czwartych – ekonomia. Zarówno rosyjscy, jak i unijni eksperci są zgodni co do tego, że gazociąg będzie opłacalny i jego budowa stanowi priorytet dla UE. Skoro tak, musiały zostać wykonane odpowiednie analizy. Konsekwencją tego było podpisanie we wrześniu br. w Berlinie umowy pomiędzy rosyjskim Gazpromem a niemieckimi firmami Wintershall i BASF o budowie tego gazociągu. Chęć udziału w tym przedsięwzięciu wyraziły także firmy brytyjskie, m.in. BP, co również musiało wynikać z przesłanek ekonomicznych. Rosjanie mogą budować co chcą, podobnie Niemcy. My nie możemy im w tym przeszkodzić.

O tym, iż Rosja zamierza budować gazociąg przez Bałtyk, było wiadomo od co najmniej kilku lat. Podczas światowego kongresu gazowniczego w Tokio w 2003 r. przedstawiciele Gazpromu bardzo dokładnie informowali o przebiegu rurociągu, kosztach jego budowy itd. Dlaczego nikt w Polsce tym się nie zainteresował? Jest przecież Rządowe Centrum Studiów Strategicznych, jest Polskie Górnictwo

Naftowe i Gazownictwo SA, a także inne instytucje, których obowiązkiem jest śledzenie planów eksporterów gazu, a zwłaszcza głównego dostawcy gazu do Polski. Tymczasem wszyscy zachowują się tak, jakby o tym projekcie dowiedzieli się teraz. W sytuacji, gdy kontrakty zostały już podpisane, jest za późno na skuteczne działania. Kilka lat temu można było np. przyspieszyć budowę drugiej nitki gazociągu jamalskiego szukając poparcia w Unii Europejskiej, bądź zaproponować udział Polski w budowie gazociągu północnego i podjąć rozmowy na ten temat z niemieckimi koncernami.

– Jakie argumenty przemawiają za budową tego gazociągu?

– Rosja i kraje środkowoazjatyckie posiadają łącznie 32% światowych zasobów gazu ziemnego. Rosyjskie złoża szacowane są na 46900 mld m³, Turkmenistanu – 2830 mld m³, Uzbekistanu – 1850 mld m³, Kazachstanu – 1820 mld m³. Ok. 28% zasobów rozmieszczone jest w Bliskim Wschodzie (m.in. w Iranie, Egipcie, Syrii). 18% światowych zasobów gazu ma Ameryka Północna, a tylko 3% Europa (złoża na Morzu Północnym). Ponieważ złoża na Morzu Północnym są na wyczerpaniu, gaz ziemny używany w Unii Europejskiej może pochodzić z Rosji lub z krajów Bliskiego Wschodu, np. z Iranu. Państwa islamskie są jednak nie tylko obce nam kulturowo, ale także zagrożone terroryzmem, podczas gdy Rosja, mimo różnych problemów, jest krajem europejskim. Dlatego twierdzę, że znacznie pewniej jest kupować gaz w Rosji. Ponadto żyje ona z eksportu surowców energetycznych. Jeżeli chce dźwignąć społeczeństwo na wyższy poziom rozwoju cywilizacyjnego, musi zwiększyć sprzedaż gazu ziemnego i innych surowców energetycznych. Europa jest nimi zainteresowana. Przewiduje się, iż ok. 2030 r. Unia Europejska podwoi zużycie gazu, który w ok. 70% będzie pochodził z importu. Obecnie ok. 30% europejskiego zużycia gazu stanowi gaz rosyjski. Oznacza to, iż dla potrzeb tego importu nie wystarczy ani gazociąg północny, ani gazociąg jamalski. Potrzebne będą kolejne połączenia, m.in. planuje się bu-

dowę nowych gazociągów biegnących ze złóż syberyjskich, w tym ze złoża Sztokmanowskoje do połączenia z gazociągiem północnym.

– Koszt położenia rury na dnie Bałtyku jest jednak niewspółmiernie wysoki w porównaniu z inwestycją tego typu na lądzie.

– Rosji opłaca się zainwestować, mimo że koszt budowy gazociągu podmorskiego jest wyższy niż poprowadzonego lądem, aczkolwiek różnice nie są aż tak wielkie. W polskiej prasie pisano, że będzie to kilkukrotnie droższa inwestycja. Tymczasem budowa drugiej nitki gazociągu jamalskiego pochłonie ok. 2 mld zł, natomiast gazociąg północny 5-7 mld USD, przy założeniu, że jego długość wyniesie 1200-1400 km, a zdolność przesyłowa 20-36 mld m³ gazu rocznie. Biorąc pod uwagę skalę prac, porównanie kosztów wcale nie wypada źle dla rury pod Bałtykiem. Inwestycja powinna się zwrócić za 10-15 lat.

Przesył gazu tym połączeniem będzie odbywać się przez 30-40 lat i dłużej. Poza tym posiadając własny gazociąg pod dnem Bałtyku Rosja nie będzie płacić za tranzyt. Mamy złe stosunki z Moskwą, stąd decyzja rządu rosyjskiego o tym, by nie budować gazociągu przez terytorium Polski i szybko zawarcie porozumienia z Niemcami. Uważam, iż nie mamy żadnej możliwości zmiany tej sytuacji. Jeżeli – to tylko przez Komisję Europejską, która mogłaby zaangażować się w przekonywanie Rosji do budowy drugiej nitki gazociągu jamalskiego. Pierwsza nitka „Jamału” funkcjonuje, budowa drugiej została zaniechana m.in. w skutek napięć politycznych między Polską i Rosją. Być może pod wpływem takiej perswazji Rosjanie zgodzą się na budowę drugiej nitki, ale – o czym jestem przekonany – nie zrezygnują z gazociągu północnego.

– Mówi się, że Polska może nie wyrazić zgody na korzystanie z 45-milowej strefy ekonomicznej na Bałtyku i w ten sposób zablokować tę inwestycję.

– To nierozsądne. Czyżbyśmy rozpoczynali wojnę gospodarczą? Jeśli tak, to należy liczyć się z retorsją w postaci zwyżki cen dostarczanego do Polski

gazu. Zresztą, gazociąg może omijać polską strefę i przebiegać w pobliżu duńskiej wyspy Bornholm. Wariantów jest kilka.

– Niedawno Rosjanie deklarowali w Brukseli, iż w grę może ewentualnie wchodzić zbudowanie odgałęzienia tego gazociągu do polskiego wybrzeża, np. do Gdańska. Pomysł wart jest rozważenia?

– Gdyby zdecydowano, że kupujemy wyłącznie rosyjski gaz, a więc rezygnujemy z planów dywersyfikacji kierunków zaopatrzenia, znacznie bardziej opłacalne jest położenie rury biegnącej z miejscowości Greifswald w północno-wschodnich Niemczech, a więc tam, gdzie ma kończyć się gazociąg północny. Taniej bowiem jest budować po lądzie. A wracając do pytania – technicznie to możliwe. Rosjanie chętnie sprzedadzą nam gaz z tego gazociągu, podyktują ceny jak dla państw zachodnioeuropejskich. Pozostaje kwestia czy nas na to stać, czy jest nam on potrzebny, skoro zużywamy rocznie tylko ok. 13 mld m³ gazu, z bardzo umiarkowaną tendencją wzrostową, i wreszcie – czy w dalszym ciągu chcemy skazywać się na dostawy z Rosji, skoro już obecnie ubolewamy nad uzależnieniem polskiej gospodarki od rosyjskiej ropy i gazu. Są to argumenty przemawiające przeciw koncepcji budowy odgałęzienia.

– Za wzorcowy przyjmuje się model dywersyfikacji polegający na zaopatrywaniu się w surowce energetyczne w ilości po ok. 30% z każdego kierunku. Niemcy są krajem, któremu taką właśnie dywersyfikację udało się osiągnąć. Czy ten model przestaje obowiązywać?

– Tak, odchodzenie od tego modelu wymusza wzrost popytu na gaz w Europie. Mając do wyboru dostawę z Rosji lub Bliskiego Wschodu, wybór staje się oczywisty z powodów, o których już wspominałem. Prognozy zużycia gazu w regionie mówią o wzroście od 663 do 778 mld m³ gazu w 2030 r. Europa znajduje się w dogodnym położeniu w stosunku do zewnętrznych źródeł gazu, mogąc dywersyfikować jego import. Na starym kontynencie konsumuje się rocznie ok. 275 mld m³ gazu z własnych złóż (Morze Północne) i 182 mld m³ z importu. Kraje Europy Zachodniej zużywają 90% gazu, kraje Europy Środkowej – pozostałe 10%. Dostawy zewnętrzne pochodzą z Rosji (ok. 120 mld m³/rok), Afryki (60 mld m³/rok), Bliskiego Wschodu i Ameryki Południowej (po 1 mld m³/rok). Ok. 50% gazu z Afryki dowożone jest w postaci skroplonej (LNG), pozostałe odbywają się gazociągami (Hiszpania, Włochy).

Niemcy są w najlepszym położeniu ze wszystkich państw zachodnioeuropejskich. Kupują gaz z Morza Północ-



Przebieg gazociągu północnego na dnie Morza Bałtyckiego

nego oraz z Rosji, mają niewielkie złoża własne. Łatwo mogą też podłączyć się do gazociągów doprowadzonych przez Morze Śródziemne, m.in. z Algierii do Włoch. W praktyce mają czterokierunkową dywersyfikację gazu ziemnego. Już obecnie są największym w Europie importerem rosyjskiego gazu (31 mld m³ rocznie), a mimo to decydują się na zwiększenie tych dostaw, czego potwierdzeniem jest planowana inwestycja przez Bałtyk. Prócz pewności stabilnych dostaw, głównym powodem jest cena. Gaz rosyjski jest najtańszy, np. za gaz z Norwegii trzeba zapłacić 10-15% więcej za każde 1000 m³. Z tego m.in. powodu przepadł pomysł zbudowania gazociągu łączącego polskie wybrzeże z szelfem norweskim. Zresztą ten projekt chyba bardziej niż gazociąg północny zasługuje na określenie „polityczny”. Chociażby dlatego, że skład gazu rosyjskiego jest inny niż norweskiego. Oznacza to, iż należałoby go dostosowywać do polskiego systemu gazowniczego, który wykorzystuje gaz wysokometanowy. Rurociąg miał docierać do Niechorza, gdzie sieć gazowa jest najsłabiej rozwinięta. Ponadto Norwegowie oferowali dostawy w ilości nie mniejszej niż 10 mld m³/rok. Takich ilości nie mogliśmy odebrać, realizując jednocześnie wieloletni kontrakt jamalski i własne wydobycie. Innych chętnych, np. Czechów, Niemców czy Litwinów, nie było. W tej sytuacji Norwegowie zażądali gwarancji rządowych na odbiór gazu. Nie sądzę, by jakikolwiek rząd, prawicowy czy lewicowy, mógł sobie na to pozwolić, bo jest to wyraźne naruszenie reguł ekonomicznych. Zresztą sami Norwegowie mieli wątpliwości czy pomysł był dostatecznie przemyślany z ich strony. Ponadto zbudowanie tego gazociągu nie byłoby dywersyfikacją

źródeł, lecz połączeniem z jednym ze złóż, które – według przewidywań – nie wystarczy na zbyt długi okres. Powinno nam raczej zależeć na posiadaniu połączeń z siecią rurociągów Europy Zachodniej, gdyż oznacza to otwarcie polskiego systemu gazowniczego. Dzięki temu można elastycznie reagować i kupować gaz w całej Unii.

– Ostatnio kwestia tego kontraktu powróciła na pierwsze strony gazet, m.in. w kontekście problemu krzyżowania się rurociągów, co ma jakoby bezpowrotnie przekreślić możliwość położenia rury do Norwegii w przyszłości.

– To kompletne nieporozumienie. Gdy spojrzeć na mapę gazociągów np. na Morzu Północnym, to przypomina ona pajęczynę. Istnieją normy dotyczące budowania rurociągów podmorskich. Wymóg polega na zachowaniu 0,3 m odległości w pionie pomiędzy rurami. Powinno się też dążyć do tego, by przecinały się one pod kątem prostym. I to wszystko. Rosjanie mają zresztą doświadczenie w tej dziedzinie, np. gazociąg Blue Stream z Rosji do Turcji, o długości 1267 km, na 396-kilometrowym odcinku biegnie na głębokości 2150 m na dnie Morza Czarnego. Ta inwestycja to rezultat porozumienia pomiędzy Gazpromem i turecką firmą gazową Botas.

Wbrew różnym obawom, gazociąg nie stanowi też zagrożenia dla bezpieczeństwa. W razie pęknięcia lub innego uszkodzenia, część gazu rozpuszcza się w solance (rozpuszczalność rośnie wraz z głębokością), a część gazu uwalnia się do atmosfery. Nie jest też problemem szybka naprawa gazociągu. W porównaniu do ropociągów, zagrożenie powodowane przez gazociągi podmorskie jest zdecydowanie mniejsze.

– Jakie inne projekty gazownicze Rosjanie mają zamiar realizować na Baltyku?

– Przewiduje się położenie nitki łączącej gigantyczne złożo gazu Sztokmanowskoje na Morzu Barentsa z gazociągiem północnym. Sztokmanowskoje będzie eksploatowane od 2010 r., a jego zasoby ocenia się na 3,2 bln m³ gazu. Całość projektu ma kosztować 20-40 mld USD. Na tę kwotę składają się również koszty zagospodarowania złóż, wierceń, wydobycia oraz pozostałej infrastruktury.

– Czy Pańskim zdaniem te rosyjsko-niemieckie projekty zmobilizują nas do intensywniejszego poszukiwania innych niż Gazprom dostawców gazu?

– W tym kontekście interesujący wydaje się projekt Nabucco, przygotowany z inicjatywy pięciu firm z Europy środkowej i południowej (Botas - Turcja, Bulgargaz - Bułgaria, SNTGN Transgaz - Rumunia, MOL - Węgry, ÖMV - Austria). Kosztem 4-5 mld USD ma zostać zbudowany gazociąg o długości 3240 km, którym przesyłany będzie gaz ziemny ze złóż kaspijskich (Azerbejdżan, Kazachstan, Turkmenistan, Uzbekistan) oraz ze Środkowego Wschodu (Iran, a być może także inne kraje arabskie, w tym Irak i Syria, a nawet Egipt). Trasa gazociągu biegnie od wschodniej granicy Turcji, przez Bułgarię, Rumunię, Węgry do Austrii, z centrum odbioru gazu na granicy wschodniej, w miejscowości Baumgarten. Zdolność przesyłowa systemu ma wynosić od 26,1 do 32,2 mld m³/rok, z czego 10-12 mld m³/rok miałyby zużywać kraje tranzytu, a od 13,5 do 16 mld m³/rok byłoby eksportowane do innych państw. Duże zainteresowanie importem gazu środkowo-wschodniego zgłosiły już Grecja (zrealizowane połączenie), Słowacja i Czechy. Nie ma powodu, by nie został przedłużony do Polski, zwłaszcza że stanowiłby prawdziwą dywersyfikację dostaw gazu. Budowa gazociągu to 2006-2009 r., natomiast początek eksploatacji przewidziano na 2009/2010 r., a więc w tym samym co uruchomienie gazociągu północnego.

– Czy w ukraińskim przedsiębiorstwie gazowniczym NAK Naftogaz Ukrainy, z którym PGNiG planuje ścisłą współpracę, możemy znaleźć nowego dostawcę gazu?

– Ukraina właściwie nie posiada własnych źródeł gazu ziemnego, w grę wchodzi transport przez jej terytorium. Możliwy jest wariant przesyłu gazu z Kazachstanu lub Turkmenistanu. Pojawiła się polityczna inicjatywa zbudowania tzw. gazociągu sarmackiego z krajów basenu Morza Kaspijskiego przez Ukrainę. Ma przebiegać on przez Gruzję, ale także przez Rosję. Choć jest to bardzo krótki odcinek,

może być pretekstem do wymuszania ustępstw gospodarczych. Mam też wątpliwości, czy Ukraina jest stabilnym partnerem. Nie ma pewności, że nie zacznie grawitować się w kierunku Rosji. Jaki byłby wówczas pożytek z nowo wybudowanego gazociągu? Opowiadałbym się raczej za zaangażowaniem w projekt Nabucco oraz za budową gazociągu łączącego nasz system z systemem zachodnioeuropejskim.

– PGNiG jest już spółką giełdową. Fakt prywatyzacji tego przedsiębiorstwa został skrytykowany przez niektórych ekspertów i polityków. Czy jego upublicznienie było właściwym posunięciem?

– Źródłem obaw były na pewno doświadczenia związane z dotychczasowymi niekorzystnymi prywatyzacjami państwowych spółek. Prywatyzację PGNiG należy prowadzić bardzo ostrożnie, gdyż gazownictwo jest nerwem kraju. Znamienne, że firmy gazownicze zwykle nie są notowane na giełdach papierów wartościowych, PGNiG jest pierwsze, co może budzić wątpliwości. Jednak zapowiadana przez Jana Marię Rokitę nacjonalizacja gazociągów i infrastruktury przesyłowej posiadanej przez tę firmę nie jest dobrym pomysłem. Nie powinno się natomiast dopuszczać do zwiększenia pakietu akcji przez inwestorów prywatnych. Ta część PGNiG, która odpowiada za transport gazu, bez-

względnie nie może być prywatyzowana. Gazociągi przesyłowe to klucz do gospodarki kraju. O ich funkcjonowaniu nie może decydować wolny rynek, ani mniej lub bardziej przypadkowi kontrahenci.

Trzeba przyznać, iż debiut giełdowy PGNiG rzeczywiście się udał. Miejmy nadzieję, iż pieniądze ze sprzedaży akcji zostaną przeznaczone, zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, na inwestycje w rozwieranie złóż i ich zagospodarowanie. Zwiększenie wydobycia do 6 mld m³ będzie sukcesem. Obecnie udokumentowane zasoby szacuje się na ok. 120 mld m³, co mniej więcej odpowiada naszemu zapotrzebowaniu przez ok. 10 lat. Zastanawiam się jednak, czy zwiększając wydobycie do poziomu nawet 7-8 mld m³, nasz gazowy monopolista zdecydowałby się na obniżkę cen gazu dla sektora komunalnego. Ceny muszą spadać, jeśli to ekologiczne paliwo ma być powszechnie stosowane np. do ogrzewania domów. Tymczasem mimo wprowadzania do eksploatacji nowych złóż, stale mamy do czynienia z rosnącymi cenami.

– Dlaczego tak się dzieje?

– PGNiG nie ma konkurenta na rynku, działa w warunkach monopolu. Być może po uruchomieniu połączeń z zachodnioeuropejskim rynkiem gazowym pojawi się wreszcie prawdziwa konkurencja.

– Dziękuję za rozmowę.

